

Przyszłość polskiej hodowli i produkcji bydła mięsnego – głos w dyskusji*

Henryk Jasiorowski

Emerytowany profesor SGGW;

Honorowy Prezes Polskiego Związku Hodowców i Producentów Bydła Mięsnego, Warszawa

O co walczyliśmy?

Kiedy Pan Prezes Dakowski poprosił mnie, abym z okazji 20-lecia naszego Związku, jako jeden z jego założycieli i pierwszy prezes, napisał coś w rodzaju wspomnień, trochę się obruszyłem, bo ostatnio zbyt często jestem proszony właśnie o wspomnienia. Zmusza mnie to bowiem do konstatacji, jak stary już jestem i że minęły już czasy, kiedy zachęcano mnie nie do wspomnień, a do publicznych polemik na tematy zawodowe, w których zresztą chętnie w przeszłości brałem udział. Jednak, jako zdyscyplinowany członek Związku (za jakiego mimo braku już formalnych podstaw ciągle się uważam) postanowiłem nie odmawiać. Nie będę jednak pisał o tym, jak Związek tworzyliśmy i co w pierwszych latach jego istnienia zrobiono. Pozostawiam to moim młodszym kolegom, którzy dłużej dla Związku pracowali i stąd mają większy wkład w jego budowę i kształtowanie obecnego oblicza. Postanowiłem natomiast przypomnieć moim współczesnym Kolegom o samych początkach, tj. o walce o ideę utworzenia w naszym kraju samodzielnych związków hodowlanych, a właściwie o ich odtworzenie. Sprawa ta ma dłuższą historię niż okres istnienia naszego Związku. Może warto dziś, po ćwierćwieczu za-

dumać się przez chwilę nad tym, o co walczyliśmy, a co mamy.

Był to przełom lat 80. i 90. ubiegłego stulecia. Wróciłem z Rzymu po drugiej kadencji pracy w FAO, osiągnąłem wiek emerytalny i tylko luźno pozostałem związany z SGGW. Wraz z córką i zięciem zajęliśmy się praktycznym rolnictwem w powiecie grójeckim, rozpoczynając m.in. hodowlę bydła ras mięsnych. W tej sytuacji miałem sporo czasu, który postanowiłem poświęcić na prace społeczne w sferze moich zainteresowań zawodowych, tj. rolnictwa i produkcji zwierzęcej. Działalem w związkach hodowców, byłem przewodniczącym Federacji Związków Producentów Rolnych, współorganizowałem dwa kolejne Kongresy Rolnictwa Polskiego. Wszystko to miało miejsce w okresie realizowanych przemian ustrojowych, w tle których udało się wreszcie wywalczyć usamodzielnienie się związków hodowców i przyznanie im praw decydowania o kierunkach rozwoju ich branż. Tak się złożyło, że u zarania dyskusji nad reorganizacją zarządzania hodowlą zwierząt piastowałem funkcję przewodniczącego Rady Hodowlanej Centralnej Stacji Hodowli Zwierząt ds. hodowli bydła, co bardzo sprzyjało zaangażowaniu się w te procesy.

Sprawą uspołecznienia zarządzania hodowlą zwierząt byłem zainteresowany od bardzo dawna. Chodziło przede wszystkim o umożliwienie związkom hodowców decydowania o metodach i kierunkach hodowli ich stad i populacji krajowych. Do tego, musieliby oni mieć uprawnienia do prowadzenia kontroli użytkowości zwierząt, ksiąg i rejestrów hodowlanych oraz wpływ na działalność zakładów unasienniania

* Powodem, dla którego Autor powyższych tekstów poprosił Redakcję *Wiadomości Zootechnicznych* o ich opublikowanie, jest nadzieja, że może to się przyczynić do zwiększenia zainteresowania zootechnicznego środowiska naukowego pracami związków hodowców i tym samym do ściślejszej współpracy z nimi.

zwierząt, organizację zbytu, a w konsekwencji mieć prawo decydowania o kierunkach selekcji i doboru.

Już w czasach Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wysuwaliśmy te postulaty, ale z natury rzeczy były one przyjmowane bardzo opornie. Związki hodowców istniały i działały, ale miały charakter w dużej mierze dekoracyjny i o przekazaniu im większych decyzyjnych uprawnień nie było mowy.

Wydawało się, że po zmianie ustroju stanowisko administracji państwowej zmieni się diametralnie w tych sprawach. Gdzież tam!

Okazało się, że nasza administracja państwowa, chyba jak każda administracja w każdym kraju i to bez względu na ustrój, dąży zazdrośnie do utrzymania możliwie szerokiego wpływu na bieg spraw i nie myśli z posiadanych w tym zakresie uprawnień dobrowolnie rezygnować. Innymi słowy, o pozycję i uprawnienia związków hodowców trzeba było nadal walczyć po 1990 r.

Od 1994 r. byłem prezesem nowo powstałego Polskiego Związku Hodowców Bydła Mięsnego, który początkowo utworzyliśmy przy Centralnej Stacji Hodowli Zwierząt. W tej sytuacji łatwo było zorganizować wspólne wystąpienia istniejących związków hodowców do władz o przyznanie im większych uprawnień w decydowaniu o sprawach hodowli. Dla przykładu, przytaczam niżej treść jednego z nich z grudnia 2001 r.

**Memorandum
Związków Hodowców Zwierząt RP
do Kierownictwa resortu Ministerstwa Rolnictwa
i Rozwoju Wsi złożone w dniu 12 XII 2001 r.
na ręce Sekretarza Stanu Jerzego Pilarczyka**

Wymienione niżej Związki Hodowców Zwierząt Gospodarskich poprzez swych Prezesów zwracają się z uroczystym apelem do kierownictwa resortu Rolnictwa o uznanie ich rangi jako pozarządowych organizacji producenckich i umożliwienie im wpływu na przyszły rozwój hodowli i produkcji zwierzęcej w kraju.

Chodzi nam, ogólnie rzecz ujmując, o osiągnięcie takiego statusu, jaki od wielu lat posiadają analogiczne organizacje w krajach Unii Europejskiej, której w stosunkowo krótkim czasie staniemy się członkami.

Niech nikogo nie dziwi użycie tu pompastycznego, jak by się mogło wydawać, zwrotu: „z uroczystym apelem”.

Zostało to spowodowane trzema przyczynami:

- a) sytuacja produkcji zwierzęcej (jak zresztą całego rolnictwa) jest wręcz katastrofalna. Główna przyczyna to generalnie niska opłacalność, spowodowana niewłaściwą polityką względem rolnictwa poprzedniej ekipy rządzącej.
- b) organizacje producenckie (a w tym wypadku związki hodowców zwierząt) były w ostatnich latach, mimo licznych oficjalnie głoszonych frazesów, spychane na margines i wpływ ich na kierunek decyzji, dotyczących stanu i przyszłego rozwoju hodowli zwierząt w Polsce (w przeciwieństwie do sytuacji w Unii Europejskiej) jest znikomy. Podejmowane od wielu lat wysiłki związków, dążące do zmiany tej sytuacji spotkały się, co prawda, z werbalnym poparciem władz, a w rzeczywistości nie zrobiono nic w tym kierunku. Decydował, jak nam się wydaje, opór biurokratycznego establishmentu, który (jak wszędzie na świecie) jest zawsze przeciwny uszczuplaniu jego wpływów. W rezultacie nasilało się ogromne rozgoryczenie i zniechęcenie wśród aktywu związków.
- c) dojście do władzy nowej ekipy (SLD, UP, PSL) obudziło nowe nadzieje wśród hodowców zwierząt i ich związków i stąd ton tego apelu.

O co występujemy?

W nawiązaniu do przeprowadzanej reorganizacji zarządzania hodowlą zwierząt:

1. Proponujemy, aby władze przystąpiły niezwłocznie do rzeczywistej likwidacji KCHZ, które jest zbiurokratyzowanym reliktem centralnego zarządzania i przekształcenia go w jednostkę kontrolną, o czym mówi Ustawa z dnia 25 VII 2001 art 40 a,b,c,d,e. To oznaczałoby przekazanie odnośnym Związkom Hodowców Zwierząt następujących obowiązków i uprawnień:
 - ocenę wartości użytkowej i hodowlanej zwierząt (zgodnie z Art. 8.1 Ustawy z dnia 25 VII 2001 r.) oraz publikowanie ich wyników,
 - prowadzenie ksiąg i rejestrów hodowlanych (Art. 14.1 wym. Ustawy),
 - określanie celów hodowlanych i zasad selekcji poszczególnych gatunków i ras zwierząt hodowlanych,
 - prowadzenie instruktażu oraz specjalistycznych szkoleń,

- reprezentowanie hodowców danej branży w kraju i za granicą.
- 2. Naszym zdaniem organy państwowe winny koncentrować się, w zakresie hodowli zwierząt, na formułowaniu określonej polityki państwa oraz zatwierdzaniu celów produkcyjnych i programów hodowlanych. W gestii Państwa powinno być także prowadzenie ośrodka obliczeniowego dla potrzeb hodowlanych (np. w ramach działalności Instytutu Zootechniki). Dla realizacji celów wymienionych w pkt. 1 Związki powinny otrzymać do dyspozycji odpowiednią część budżetu Krajowego Centrum Hodowli Zwierząt oraz niezbędną część mienia. Zdajemy sobie sprawę z tego, że przekazanie części mienia, będącego w dyspozycji Krajowego Centrum, nie leży tylko w gestii resortu rolnictwa, resort ten jednak może odegrać kluczową rolę w podjęciu decyzji politycznych, które ułatwiłyby pokonanie formalnych trudności.
- 3. Uważamy, że utworzone ostatnio jednoosobowe spółki skarbu państwa w zakresie unasienniania (dawne SHiUZ-y) winny szybko ulec prywatyzacji poprzez ich uspołdzielczenie. Innymi słowy, Zakłady Unasienniania winny docelowo stać się własnością spółdzielni hodowców (użytkowników), które w taki czy inny sposób byłyby powiązane ze związkami hodowców. W międzyczasie należy dążyć do sytuacji, w której użytkownicy mieliby przynajmniej 51% udziałów. Wierzymy, że takie rozwiązanie leży w interesie polskiej hodowli, ale wiemy jednocześnie, że nie jest to rozwiązanie łatwe i właśnie dlatego prosimy o jasne stanowisko władz w tej sprawie, o wyrażenie woli politycznej poparcia takiego kierunku prywatyzacji. Wtedy znalezienie właściwych dróg i metod do realizacji tego celu będzie łatwiejsze.

Uważamy, że na obecnym etapie SHiUZ-y (jako jednoosobowe spółki skarbu państwa) winny możliwie blisko współpracować ze związkami hodowców. Dlatego proponowaliśmy poprzednim władzom Ministerstwa Rolnictwa, aby w skład każdej rady nadzorczej byłych SHiUZ-ów wszedł jeden z prezesów 4-ech zainteresowanych związków, co niewątpliwie przyczyniłoby się do lepszego przygotowania dalszych kroków prywatyzacji. Niestety postulat nasz pozostał bez odpowiedzi, a właściwie został zignorowany.

- 4. W dyskusjach z uprzednimi władzami na temat przekazania określonych kompetencji związkom hodowców wysuwano różne trudności, m.in., że są one nieprzygotowane oraz fakt ich rozproszenia organizacyjnego. Z pierwszym zarzutem nie zgadzamy się.

Żadne związki na świecie nie będą nigdy przygotowane do przejęcia części uprawnień aparatu państwowego bez jasnej i wyraźnej woli i pomocy władz państwowych. Co do drugiego zarzutu, to wyrażamy wolę utworzenia Federacji Polskich Związków Hodowców Zwierząt (z zachowaniem samodzielności poszczególnych związków), o ile byłoby to pomocne i celowe przy przejmowaniu nowych obowiązków od aparatu państwowego. Taka federacja winna być właściwie umiejscowiona w sieci pozostałych organizacji, jak: Izby Rolnicze, Federacja Związków Producentów Rolnych itp.

Zdajemy sobie sprawę z ogólnikowości naszych postulatów, ale tyle już razy nasze bardziej szczegółowe propozycje były topione w lawinie piętrzonych przez aparat państwowy trudności, że teraz uważamy, że podstawową sprawą jest jasne wyrażenie przez władze intencji, co tak, a co nie (na co mogą się one zgodzić, a na co nie). Wtedy może utworzona specjalna grupa rządowo-związkowych ekspertów mogłaby zaproponować już konkretne propozycje organizacyjno-prawne, które stanowiłyby podstawę usamodzielnienia się wszystkich związków hodowców zwierząt.

Panie Ministrze, zdajemy sobie sprawę z tego, że zwiększenie roli związków hodowców w zarządzaniu procesem rozwoju polskiej hodowli to nie jednorazowa decyzja, a długi proces, w czasie którego winien być podejmowany cały szereg decyzji. Dlatego uważamy, że dla dobra tego procesu celowe byłyby np. kwartalne lub półroczne spotkania Pana Ministra z prezesami związków dla omówienia konkretnych spraw. Na takie spotkania związki przygotowałyby swoje stanowiska w kluczowych dla hodowli sprawach, co mogłoby ułatwić Panu Ministrowi podejmowanie decyzji.

A oto przykłady spraw, które oprócz usamodzielnienia się związków chcielibyśmy wnieść w wypadku akceptacji propozycji takich spotkań.

- 1. Na czoło wysuwa się oczywiście problem opłacalności produkcji zwierzęcej. Związki byłyby w stanie przedstawić w tym zakresie swoje poglądy oraz konkretne propozycje.
- 2. Druga sprawa przykładowo, to stopień interwencjonizmu państwa na rynku produktów pochodzenia zwierzęcego. Sądźmy np., że celowe byłoby już teraz przyjęcie przez Polskę zasad Wspólnej Polityki Rolnej Unii Europejskiej. Podkreślamy zasadę, a nie np. wielkość kwot dopłat itp. Nowa ustawa, np. o kwotowaniu produkcji mleka, jest dobrym przykładem na to, co mamy na myśli. Oficjalne uznanie przez nasze władze Wspólnej Polityki Rolnej UE za właściwą drogę dla rozwoju europejskiego rolnictwa poprawiło-

by znacznie nastroje wśród polskich rolników i hodowców. Przyczyniłoby się to także, jak sądzimy, do pewnego ułatwienia negocjacji o warunkach przyjęcia Polski do UE.

3. Sprawa lepszego wykorzystania „Funduszu Biologicznego”. Uważamy np., że zbyt rozdmuchane są dotacje na ochronę zasobów genetycznych (chronimy np. importowane rasy owiec); także dotowane z tego funduszu są od wielu lat te same tytuły prac badawczych, które, jak się wydaje, straciły dawno na aktualności itp.
4. Problem niezależnej oceny mleka i tusz dla określenia zapłaty przez mleczarnie, czy zakłady mięsne.
5. Problem eliminowania pośredników przy zakupie zwierząt rzeźnych (co jest plagą np. przy skupie żywca wołowego) i popularyzacja systemu aukcyjnego.

Jak widać z przytoczonych przykładów, w czasie przyszłych spotkań z Panem Ministrem wcale nie zamierzamy koncentrować się na tzw. rozszcześniach, a chcemy przyczynić się do wspólnych wysiłków dla poprawy sytuacji w produkcji zwierzęcej, co często wcale nie musi oznaczać sięgania do państwowej kasy.

Patrząc optymistycznie w przyszłość sądzimy, że takie spotkania mogłyby być pożyteczne dla sprawy

Oczekując reakcji Pana Ministra na nasze propozycje, pozostajemy z głębokim szacunkiem:

Andrzej Strzyżewski – Prezydent – Polskiej Federacji Hodowców Bydła

Marian Pankowski – V-ce Prezydent – Polskiej Federacji Hodowców Bydła

Henryk Jasiorowski – Prezes – Krajowego Związku Hodowców Bydła Mięsnego

Edward Trznadel – Prezes – Polskiego Związku Hodowców i Producentów Trzody Chlewnej „Polsus”

Tomasz Czapiewski – Prezes – Polska Federacja Związków Hodowców Świń

Sylwester Gajewski – Prezes – Krajowa Rada Drobiarstwa – Izba Gospodarcza

Aldona Łoś – V-ce Prezes – Polski Związek Zrzeszeń Hodowców i Producentów Drobiu

Sprawy postępowyły jednak wolno. Mimo ogólnych pozytywnych deklaracji władz opór administracyjny biurokratycznego aparatu, który dotąd zarządzał hodowlą, był ogromny i nader skuteczny. I właśnie w tej sytuacji zrodziła się propozycja, aby sprawy zarządzania krajową hodowlą przejął Instytut Zootechniki. Propozycja była kusząca, szczególnie dla śro-

dowiska naukowego, do którego i ja należałem, **była jednak pod prąd zasadzie oddania decyzji hodowlanych w ręce samych hodowców, o którą wraz z pozostałymi związkami walczyliśmy.** Byłem oczywiście za udziałem środowiska naukowego w wytyczaniu kierunków i metod hodowlanych, ale uważałem, że wzorem rozwiniętych i demokratycznych krajów zasadnicze decyzje w tych sprawach winny należeć do samych hodowców. Rozpoczęły się spory. Propozycje Instytutu popierał aparat administracji państwowej; odbywały się narady, włączając samych ministrów, którzy się zmieniali.

W tej sytuacji napisałem artykuł, który został opublikowany w *Przeglądzie Hodowlanym* w 1999 r. i którego treść niżej przytaczam, obrazuje on bowiem dobrze ówczesną atmosferę.

Przegląd Hodowlany, 1999, 8: 5–7:

„Już prawie 10 lat dyskutujemy w Polsce o konieczności decentralizacji i prywatyzacji zarządzania hodowlą. I co? I nic. Drepczemy w miejscu, bowiem opór establishmentu, zarządzającego obecnie hodowlą w imię państwa i w ramach państwowych instytucji jest duży. Związki hodowców są podzielone i słabe, a głosu naukowców (poza listem profesorów do Ministra) i działaczy społecznych nie słychać. Dlatego zdecydowałem się prosić redakcję „Przeglądu Hodowlanego” o opublikowanie mojego głosu w dyskusji na zebraniu z Ministrem Rolnictwa 23 czerwca 1999 r. oraz mojego stanowiska w sprawie zgłoszonego tam przez Instytut Zootechniki projektu. Mam ochotę i nadzieję pobudzić tym nasze środowisko do bardziej energicznego zajmowania stanowiska w tej tak ważnej dla nas sprawie. Załączony materiał był podstawą listu otwartego do Ministra Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej p. Artura Balazsa, przesłanego do wiadomości prezesom krajowych związków hodowców zwierząt.”

Prof. dr hab. Henryk Jasiorowski, Prezes Krajowego Związku Hodowców Bydła Mięsnego – Głos w dyskusji na zebraniu w Ministerstwie Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej w dniu 23 czerwca 1999 r. na temat roli związków hodowców:

„1. Chciałbym podkreślić na wstępie, że Krajowy Związek Hodowców Bydła Mięsnego, mimo wyjątkowo niekorzystnej sytuacji ekonomicznej, rozwija się dobrze, a Program Rozwoju Hodowli Bydła Mięsnego, zatwierdzony przez Ministra Rolnictwa w 1995 roku, jest w pełni realizowany. Osiągnęliśmy już wskaźniki bliskie założen na rok 2005 (8000 krów ras mięsnych zarejestrowanych w księgach). Tak bardzo zachęcające wyniki uzyskano dzięki:

- dużemu zaangażowaniu hodowców, którzy wierzą, że przyjdą lepsze czasy dla tej gałęzi produkcji;
- finansowej pomocy państwa, za którą jesteśmy wdzięczni, a bez której rozwój tej gałęzi byłby niemożliwy;
- dobrej współpracy z Centralną Stacją Hodowli Zwierząt, z którą podpisaliśmy umowę o wspólnej działalności w okresie przejściowym.

2. Od początku lat 90. ogólnie przez wszystkich przyjęta jest teza, że związki hodowców zwierząt powinny odgrywać większą rolę w zarządzaniu hodowlą. Nowa ustawa hodowlana przewidywała oddanie związkom prowadzenie ksiąg hodowlanych, pozostawiając w gestii nowej komórki państwowej tworzenie i obsługę bazy danych, ocenę wartości hodowlanej oraz ocenę użytkowości. Dotychczas postulaty te nie są realizowane.

3. Jest już najwyższy czas, aby władze zdecydowały, jakie kompetencje i obowiązki chcą powierzyć związkom hodowców. Ustawa, choć w sposób mało zdecydowany, otwiera w tym zakresie szerokie możliwości. Chcę z całą mocą podkreślić, że związki powinny otrzymać pełną odpowiedzialność za prowadzenie ksiąg, selekcję, ocenę użytkowości i doradztwo. Przydzielenie związkom jedynie prowadzenia ksiąg hodowlanych mijałoby się całkowicie z celem. Księgi hodowlane to w zasadzie udokumentowana ewidencja i szkoda na to potencjału całego związku. W gestii państwa należy pozostawić działalność centrum obliczeniowego dla szacowania wartości hodowlanej zwierząt. Centrum takie należy dopiero utworzyć. Dotychczasowa sytuacja, w której te bardzo ważne prace wykonane są prywatnie na zlecenie CSHZ, nie powinna być utrzymywana.

4. Aby związki hodowców mogły odgrywać istotną rolę, powinny posiadać krajową formę organizacyjną (zakres krajowy) dla każdego gatunku i winny być reprezentowane przez wspólną radę. Wydaje się, że korzystne byłoby umiejscowienie ich w ramach izb rolniczych, które jak dotąd nie mają również określonych zadań.

5. Na specjalną uwagę zasługuje proces prywatyzacji SHiUZ. Sama idea ich prywatyzacji nie budzi żadnych zastrzeżeń i jest w pełni celowa. Ostatnia ustawa w hodowli niestety zagmatwała tę sprawę. Tendencją kół, które formułowały tekst ustawy, było uzyskanie maksymalnych korzyści dla pracowników stacji, przy jednoczesnym pominięciu interesów hodowców. Uważam, że najlepszą drogą prywatyzacji jest uwłaszczenie szerokich rzesz hodowców i umożliwienie przejęcia tych stacji przez związki hodowców, między innymi przez leasing. Oczywiście nie wszystkie stacje zostałyby przejęte przez związki ho-

downców. Niektóre z nich mogłyby zostać sprzedane innym podmiotom, co umożliwiłoby zdrową konkurencję. Na specjalną uwagę zasługuje też przyszłość laboratoriów oceny mleka istniejących przy CSHZ, a ostatnio obficie wyposażonych w nowoczesny sprzęt. Ideałem byłoby utworzenie niezależnych laboratoriów, które obsługiwałyby mleczarnie i służyły potrzebom oceny użytkowości zwierząt. Wydaje się jednak, że istnieje tak silny opór przeciwko tej idei, że dopiero przystąpienie do Unii Europejskiej zmusi nas do tego. Zainteresowanych odsyłam na Litwę, gdzie powstało takie laboratorium, służące potrzebom całego kraju. Opowiadam się za podporządkowaniem wyżej wymienionych laboratoriów związkom hodowców, ewentualnie łącznie z reprezentacją przemysłu mleczarskiego.

6. Wiele dyskutuje się w Polsce na temat celowości interwencji państwa w ekonomicznych sprawach rolnictwa, w tym produkcji zwierzęcej. Jest to temat, którym szerokie rzesze hodowców i producentów w zakresie produkcji zwierzęcej są głęboko zainteresowane. Stąd pragnę nadmienić, że głęboko wierzymy, że tylko przyjęcie już teraz generalnego kierunku, polegającego na adaptacji podstawowych zasad wspólnej polityki rolnej Unii Europejskiej w naszym kraju (choćby w niepełnych wysokościach), może otworzyć drogę dla dalszego rozwoju tej gałęzi produkcji, włączając okres przed i poakcesyjny.

W SPRAWIE PROPOZYCJI INSTYTUTU ZOOTECHNIKI

Już pobieżny rzut oka na te propozycje, jak i załączone do nich schematy pozwala stwierdzić, że w przyszłym zarządzaniu hodowlą zwierząt projekt przewiduje wiodącą rolę dla Instytutu Zootechniki. Na dobrą sprawę proponuje się przejęcie obowiązków dotychczasowej Centralnej Stacji Hodowli Zwierząt przez Instytut Zootechniki. Jest to w zasadzie propozycja zastąpienia jednej scentralizowanej jednostki państwowej przez inną, przy pozostawieniu organizacji społecznych (związki hodowców, izby rolnicze) nadal na marginesie sterowania hodowlą. Utworzenie z Parzniewa jeszcze jednej placówki Instytutu Zootechniki (choć ma on ich już tak wiele) jest dalszym potwierdzeniem powyższych uwag. I w ten, pożałowania godny, sposób po prawie 10 latach dyskusji o uspołecznieniu zarządzania hodowlą (tzn. oddaniu maksimum decyzji w ręce samych hodowców), koło się zamknęło i wróciliśmy do punktu wyjścia – centralnego państwowego systemu zarządzania.

Propozycja Instytutu Zootechniki, oprócz sprzeciwu dotyczącego samej istoty, tj. utrzymania scentralizowanego, państwowego systemu zarządza-

nia hodowlą, budzi także inne refleksje. Dotyczą one roli nauki i instytutów badawczych w obecnym społeczno-politycznym ustroju naszego państwa. Wydaje się nie ulegać wątpliwości, że Instytut Zootechniki powinien przede wszystkim prowadzić odkrywcze, potrzebne aktualnie krajowi i hodowcom, prace badawcze, doradztwo dla władz oraz szkolenia. Zastępowanie organów administracyjnych i pozarządowych organizacji rolniczych nie jest, w obecnym systemie, zadaniem nauki. To, co proponuje IZ, mogłoby zasługiwać, moim zdaniem, na pewną uwagę, a nawet realizację 20 czy 30 lat temu, ale nie dziś.

Proponuję, aby związki hodowców stanowczo sprzeciwiły się propozycjom Instytutu Zootechniki i zawartym tam sugestiom, dotyczącym jego roli w przyszłym zarządzaniu hodowlą. Należy natomiast popierać zaangażowanie Instytutu Zootechniki w szacowanie wartości hodowlanej zwierząt. Oznacza to, że powinien on odgrywać znaczącą rolę w tworzeniu dla tych celów bazy danych i nadzorze merytorycznym nad ośrodkiem obliczeniowym, który trzeba dopiero utworzyć. Warto tu nadmienić, że mimo ogromnego potencjału nauk zootechnicznych w kraju i rozbudowanej sieci placówek naukowych, tworzenie bazy danych i ich przetwarzanie, np. dla oceny wartości hodowlanej bydła, było jak dotąd wykonywane na zlecenie Centralnej Stacji Hodowli Zwierząt przez usługowe przedsiębiorstwa prywatne.

Reasumując uważam, że związki hodowców powinny mieć następujący zakres działalności:

- decydowanie o realizacji programów hodowlanych;
- kontrola użytkowości, ewentualnie laboratoria;
- realizacja programów selekcyjnych;
- prowadzenie ksiąg hodowlanych;
- instruktaż i szkolenia;
- obrót zwierzętami hodowlanymi.”

Przytaczając powyższe teksty, chcę przypomnieć Wam Koleżanki i Koledzy z okazji 20-lecia naszego Związku niektóre fragmenty dawnych zmagania o jego oraz podobnych związków kompetencje i zakresy działania.

Dziś, po upływie około ćwierci wieku od rozpoczęcia tych zmagania naturalne jest zadanie sobie pytania – czy warto było? Mimo całej złożoności związanych z tamtym okresem problemów uważam, że nie tylko warto, ale nawet należało. Obecnie, po naszych ćwierćwiecznych, tak górnych, jak i chmurnych doświadczeniach warto walczyć o wyeliminowanie wpływu, a tym samym i odpowiedzialności aparatu państwowego na realizację programów hodowlanych. Czy

warto było aż tak zażarcie walczyć wtedy z Instytutem Zootechniki o wyłączność w sprawach realizacji programów hodowlanych? Ostatnie żenujące spory o wdrażanie postępu, jaki niesie rozwój biotechnologii w dziedzinie selekcji bydła mlecznego, czy nasze własne problemy w zakresie oceny wartości hodowlanej i wdrażania programów hodowlanych zdają się dowodzić, że – zamiast zaciętrzewienia – pewien kompromis mógłby przynieść wówczas lepsze rezultaty. Ale jak mówi stare porzekadło: „do tanga trzeba dwojga”.

Piszę o tych odległych problemach z okazji 20-lecia naszego Związku ku uwadze moich młodszych Kolegów z głównym przesłaniem – w sporach o ważne problemy unikajcie zaciętrzewienia i stawiania na swoim, bowiem przyszłość najczęściej pokazuje, że kompromis mógłby być lepszym rozwiązaniem. W naszym wypadku odsuwanie w cień krajowych jednostek badawczych, przy poszukiwaniu autorytetów za granicą oraz lekceważenie rad doświadczonych specjalistów aparatu państwowego może okazać się na dłuższą metę szkodliwe.

List otwarty do członków Polskiego Związku Hodowców i Producentów Bydła Mięsnego

Drodzy Przyjaciele

List ten piszę zgodnie z obietnicą daną uczestnikom ostatniego Walnego Zgromadzenia naszego Związku w dniu 11 marca br., kiedy to z przyczyn obiektywnych nie mogłem wygłosić obszerniejszego przemówienia. Z góry przepraszam za otwartość i szczerość, z jaką zamierzam podzielić się teraz z Wami moimi spostrzeżeniami i odczuciami co do stanu i bieżącej działalności naszej organizacji. Kieruje mną tylko troska o dobro i przyszłość naszego Związku, z którym łączy mnie tak wiele.

Mój niepokój o przyszłość Związku narastał od dłuższego czasu, czemu dawałem wielokrotnie wyraz. **Główne zastrzeżenia budziły u mnie – brak rzeczywistej pracy hodowlanej oraz jakiegokolwiek zainteresowania producentami (nie prowadzącymi hodowli), utrata kontaktu Zarządu z członkami Związku, zaniechanie wcześniejszych intensywnych po-**

wiązań ze środowiskiem naukowym oraz postępujące wędnięcie atmosfery kolektywnego zarządzania przy narastającej pogoni za dodatkowymi środkami finansowymi.

Jednak, dopiero przebieg dwu ostatnich Walnych Zgromadzeń spowodował, że zdecydowałem się zwrócić z moimi niepokojami bezpośrednio do Was Koleżanki i Koledzy z apelem o większe zaangażowanie w pracach naszej organizacji, bo tego wymaga moim zdaniem istniejąca w niej obecnie sytuacja. Zaledwie rok temu, po burzliwej dyskusji poprzedni Zarząd podał się do dymisji, a następnie nie otrzymał absolutorium, a w dodatku pozostawił nowemu Zarządowi toczącą się do dziś sprawę sądową z byłym dyrektorem biura. Od tego czasu było dwoje dyrektorów, a obecnie chyba jest wakat. Wybraliśmy nowy Zarząd, a już rok później Walne Zgromadzenie – na skutek atmosfery sporów, jakie zapanowały wśród członków nowego zarządu – obradowało jak na bezczce prochu. Na szczęście, dzięki rozsądkowi skłóconych stron do wybuchu nie doszło, ale wśród członków związku obawy o przyszłość naszej organizacji pozostały.

Podzielam te obawy i to jest bezpośrednią przyczyną formy i treści tego listu. Zanim jednak zacznę się nimi z Czytelnikami dzielić, chcę podkreślić, że widzę i doceniam nasze dotychczasowe osiągnięcia, z których wraz z Wami jestem dumny, ale to tylko winno zwiększać naszą troskę o przyszłość. Jak wiadomo, wprowadzając mięsne rasy bydła, zainicjowaliśmy powstanie nowej gałęzi produkcji zwierzęcej w kraju i obecnie mamy zapisanych do ksiąg ok. 17 tys. czysto rasowych krów ras mięsnych i ok. 7 tys. krów pochodzących z wypierającego krzyżowania. Co prawda, z ilości reprezentowanych ras (jest ich już 14) nie mamy się co cieszyć, bo przecież Związek to nie ogród zoologiczny. Co najważniejsze jednak, mamy już ok. tysiąca członków, którzy widzą w hodowli bydła mięsnego źródło dochodów oraz zawodowej satysfakcji. Nie bez znaczenia są też nowe kontakty zagraniczne w tej dziedzinie, nawiązane na taką skalę tak przez związek, jak i osobiście przez naszych hodowców. Musi również cieszyć pozyskanie dla naszych programów rozwoju hodowli bydła mięsnego poparcia i uznania władz, o czym może świadczyć m.in. budżet związku.

Nasze obawy może natomiast budzić koniunktura na owoce naszych hodowlanych wysiłków. Niestety, popyt na nasz materiał hodowlany w kraju jest niski, a za granicą żaden. Eksportujemy głównie odsadki, ale te za granicą (jako importowany „surowiec”) są przeznaczane głównie na opas. W kraju, co prawda, istnieje prawie nieograniczony popyt na wyższej jakości żywiec wołowy, ale uzyskane tusze są głównie przedmiotem eksportu, m.in. na deficytowy w tym względzie rynek Unii Europejskiej i wielu innych krajów. Musimy jednak zdawać sobie sprawę z tego, że w zakresie produkcji żywca wołowego nasze skromne pogłowie ras mięsnych, w porównaniu do krajowego pogłowia ras mlecznych i ich mieszańców z rasami mięsnymi, może odgrywać tylko marginalną rolę. Przypominę, że inicjując pół wieku temu hodowlę mięsnych ras bydła w kraju, a w 1994 r. powstanie naszego Związku, nigdy nie zakładaliśmy, że będą one znaczącym źródłem żywca wołowego w porównaniu do pochodzącego od ras mlecznych i ich krzyżówek z rasami mięsnymi, które od początku włączyliśmy w zakres zainteresowań i kompetencji naszego Związku, o czym świadczy choćby jego nazwa... **Hodowców i Producentów**, ale o tym ostatnio władze Związku zdają się nie pamiętać. Rezultatem jest pojawienie się – dla mnie wciąż enigmatycznego, ale ruchliwego i celującego w zdobywaniu środków finansowych – **Zrzeszenia Producentów Bydła Mięsnego**. Czy z korzyścią dla krajowej hodowli – przyszłość pokaże.

Zbyt na owoce naszej pracy oraz jej opłacalność to sprawy podstawowe i to one, prócz zapewnienia satysfakcji z osiągnięć hodowlanych, winny być jednym z głównych celów działalności naszego Związku. Jak dotąd jednak, moim zdaniem, ostatnie kierownictwa naszego Związku zdają się problemu opłacalności hodowli i produkcji nie dostrzegać, bo przecież ciągłe utyskiwanie na brak dotacji i roztracanie w tej dziedzinie przed członkami Związku nierealnych miraży do takiej działalności trudno zaliczyć. Jest oczywiste, że wszyscy chcielibyśmy więcej dotacji, ale musimy sobie zdawać sprawę z realiów, a roztracanie w tym względzie nierealnych nadziei może przynieść tylko szkody.

Jak wiadomo, o opłacalności decydują koszty produkcji i ceny zbytu. Kosztami produk-

cji, jak dotąd, Związek nasz się niestety nie zajmuje, a dotychczasowe wysiłki w kierunku organizacji zbytu przez związkowe Biuro Handlowe skończyły się, jak wiadomo, klęską. Miejmy nadzieję, że nowe inicjatywy w tej dziedzinie przyniosą lepsze rezultaty, pod warunkiem jednak, że uwzględnią społeczny charakter naszej organizacji.

Nikt chyba nie może kwestionować, że jednymi z głównych celów związku naszego typu winny być – rejestracja zwierząt, ich ocena oraz praca hodowlana, mająca na celu genetyczne doskonalenie pogłowia. Od wielu lat zgłaszałem zastrzeżenia co do sposobu wywiązywania się naszego Związku z tych zadań. Chodziło mi przede wszystkim o to, że zrezygnowano z oceny wartości hodowlanej zwierząt, określanie tempa wzrostu (ważenie) pozostawiono hodowcom, a budowę i umięśnienie ocenia się poprzez pomiary zwierząt oraz „na oko”. Czy w takiej sytuacji można mówić o jakimkolwiek poważnym programie selekcyjnym? Aby na to odpowiedzieć, radzę przyrzeć się, jakie informacje i dane przysyłają renomowane na świecie związki wraz z ofertami sprzedaży sztuk hodowlanych czy nasienia. Nie szukając daleko, można spytać o to naszego „Konrada” (przedsiębiorstwo handlowe). Zamiast stwarzania pozorów pracy hodowlanej, stosujemy zatem metody sprawdzone w krajach w tej dziedzinie przodujących, z uwzględnieniem ograniczeń, jakie stwarzają stosunkowo małe populacje naszych mięsnych ras bydła (Przypomnę, że od lat walczę o zorganizowanie stacjonarnej metody oceny młodych buhajów, która mogłaby pomóc w wyborze najlepszych młodych buhajów w kraju, ale bez skutku.).

Nie ukrywam, że piszę o tych sprawach z pewną goryczą, której przysłowiową czarę przepelnił pięknie wydany ostatnio przez nasz Związek (z funduszu promocji wołowiny) katalog buhajów uchodzących za najlepsze w kraju. Zaprezentowano wyłącznie buhaje młode, urodzone głównie w 2011 i 2012 r. i podano jedynie wartości ich cech fenotypowych, które u niektórych były nawet niższe niż przeciętna krajowa. Buhaje te pochodziły głównie z kilku dużych, znanych w kraju ferm, ale nie pokazano nawet ich zdjęć, ilustrując katalog fotografiami wziętymi chyba z zagranicznych publikacji. Nie podano też, czy buhaje te są do nabycia i gdzie;

obawiam się, że wiele z nich już zostało zjedzonych. Nie kryję, że przeglądając ten elegancko wydany katalog, byłem oburzony, że ktoś potraktował czytelników tej publikacji jak ludzi pierwotnych, którym oferuje się szklane koraliki sugerując, że to perły. Ale jak zobaczyłem, że wydano ten katalog także pięknie po angielsku, to ręce mi opadły.

Pozwalając sobie na tak bezpośrednią i szczerą wypowiedź, nie zamierzam wskazywać jako winnych poszczególnych osób, ponieważ **WINNI JESTEŚMY MY SAMI**, to jest wszyscy Członkowie Związku, gdyż na to pozwalamy. Jak można bowiem inaczej interpretować np. fakt, że na walne zebrania Związku (liczącego ok. tysiąca członków), które mają decydować o jego programach działania i o tym, kto ma nim kierować, przyjeżdża około 60 osób i to, jak się przeważnie okazuje, nieprzypadkowo dobranych. Co gorsza, poprzedni Zarząd dla wypełnienia i tak krótkiego czasu prosił gości o wystąpienia i zapraszał z referatami firmy (np. ostatnio od ubezpieczeń), które wypełniały czas – zamiast dyskusji merytorycznych. Na domiar złego, zaczęły powstawać antagonistyczne, walczące ze sobą o władzę grupy. Coraz rzadziej widziało się natomiast na walnych zebraniach znanych, znaczących hodowców o niekwestionowanych autorytetach. Usychały stopniowo też – tak intensywne kiedyś – kontakty Związku ze środowiskiem naukowym. Doprawdy trudno odgadnąć, dlaczego – mając możliwość korzystania ze współpracy z tak wieloma krajowymi, a nawet zagranicznymi placówkami naukowymi oraz z przodującymi w świecie analogicznymi Związkami hodowców i co ważne, mając dla tego celu dostateczny personel terenowy, nie uruchomiliśmy jeszcze żadnej ze współczesnych metod oceny hodowlanej naszego pogłowia bydła ras mięsnych. O ile wiem, umowa z Instytutem Zootechniki, który podjął w tej dziedzinie pierwsze kroki, została zerwana. A nowa umowa z Uniwersytetem Przyrodniczym w Poznaniu jest przedmiotem sporu. Proponuję, aby dla wypracowania programu działalności hodowlanej (podstaw selekcji zwierząt) powołać specjalną grupę doradczą, złożoną z niekwestionowanych specjalistów, których przecież w kraju mamy, a jak trzeba, to poprosić o pomoc jeden ze współpracujących z nami zagranicznych związków hodowców. W świetle zamieszczonych

uwag, a także znanych ostatnich trudności w harmonijnym zarządzaniu Związkiem, nasuwa się nieodparty wniosek, że **Związek, jeśli chce zachować poparcie członków i przetrwać, musi się radykalnie zreformować, a przede wszystkim zmienić statut.**

Chcę zatem wyrazić głębokie uznanie, że dostrzegli to członkowie ostatniego walnego zebrania, powołując zespół dla przygotowania propozycji jego zmian. Jest to dobry i rozumny krok, ale – jeżeli wolno mi wyrazić swoją opinię (przepraszając za bezpośredniość) – sądzę, że nie ma tu co kombinować i odkrywać na nowo Ameryki, tylko trzeba wzorować się na krajach o dużej w tej dziedzinie tradycji. Poruszony ostatnią sytuacją w naszym Związku, przestudiowałem kilka statutów analogicznych związków z krajów o dużej hodowlanej tradycji. Na tej podstawie uważam, że dla zapewnienia szerokiego udziału członków i zagwarantowania demokratycznych zasad w zarządzaniu (dwie najważniejsze strony działalności naszego Związku) **nieodzowne są następujące zmiany w statucie PZHiPBM:**

1. **Należy utworzyć regiony (np. 4), a może także sekcje rasowe;**
2. **Delegaci (oraz ich zastępcy na wypadek choroby itp.) na walne zgromadzenia winni być wybierani w ilości zależnej od liczebności oddziałów;**
3. **W skład Zarządu, oprócz Prezesa i dwóch Wiceprezesów, wybieranych przez Walne Zgromadzenie, winien wchodzić (płatny i angażowany przez Zarząd spośród wybitnych fachowców) urzędujący Wiceprezes, którego nie obowiązywałaby zasada kadencyjności i którego zadaniem byłaby**

realizacja uchwał Zarządu oraz kierowanie na co dzień Związkiem. Głównym szefem Związku powinien być oczywiście Prezes, który m.in. reprezentowałby go na zewnątrz;

4. **Członkowie Zarządu winni mieć przydzielone określone obszary działalności dla bardziej wnikliwego nadzoru;**
5. **Wybrani członkowie Zarządu mogliby wchodzić w jego skład tylko przez dwie kadencje, kolejny ich wybór mógłby nastąpić dopiero po upływie trzech lat. Jako regułę musimy przyjąć zasadę, że kandydatury na przewodniczących Walnych Zgromadzeń (w przeciwieństwie do stosowanego do niedawna u nas uparcie zwyczaju) powinny być proponowane z Sali.**

Wymienione uwagi przekazuję pod rozważenie powołanego na ostatnim walnym zebraniu Zespołu ds. zmiany statutu, z pełnym przekonaniem, że uwzględnienie ich zapewni warunki dla przyszłych, bardziej demokratycznych sposobów zarządzania naszym Związkiem.

Koleżanki i Koledzy – wiem, że być może u wielu z Was ta moja bezpośrednia i czasami brutalnie szczerza wypowiedź na temat działalności naszego Związku może wywołać sprzeciw, a nawet oburzenie w rodzaju – „cóż ten stary belfer (dzięki, jeżeli nie użyjecie bardziej kolokwialnego języka) znów wymyślił i będzie nam tu opowiadał”. Znając życie, nie dziwiłbym się takiej reakcji niektórych. Z góry zatem odpowiem: napisałem ten list tak szczerze i bez „ogródek”, bo czuję się jednym z Was i uważam, że mam do tego prawo, a pod niektórymi względami nawet obowiązek wypowiedzenia szczerze swoich opinii. Jeżeli nawet nie wszyscy i nie we wszystkim, co napisałem, przyznacie mi rację (czego, znając życie nawet nie oczekuję), a sprowokuję dyskusję i większe niż dotąd Wasze zaangażowanie w pracach Związku, to uznam, że było warto wychylić się, a niektórym nawet narazić.



XIX-wieczny drewniany dom kryty strzechą (Skansen w Ciechanowcu)
A 19th-century thatched wooden house
(Open-air Ethnographic Museum
in Ciechanowiec)
(fot. D. Dobrowolska)